

Eugen Oskar Kossmann, *Zur Geschichte der polnischen Bauern und ihrer Freiheit*, Historische Zeitschrift, t. 205, 1967, s. 15—45.

Trzydziestostronicowy artykuł E. O. Kossmanna, utrzymany w tonie ostrej polemiki, jest reakcją na opublikowane ostatnio dzieło prof. K. Tymienieckiego, *Historia chłopów w Polsce*. Tezy przyczynku wywołują немало zastrzeżeń. Ograniczymy się tylko do punktów najistotniejszych, szczegółowe zajęcie stanowiska zmuszałoby do napisania kilkudziesięciostronicowego elaboratu, na który nie ma w recenzji miejsca.

Kossmannowi nie podoba się metoda pracy Tymienieckiego. To jego prawo. Ale krytyka tej metody przypomina dziwnie wypowiedź H. F. Schmid'a sprzed czterdziestu lat¹. Wszakże, gdy przedwcześnie zmarły badacz austriacki widział też wspaniałe osiągnięcia K. Tymienieckiego, E. O. Kossmann zajmuje wobec niego generalnie stanowisko negatywne. Zobaczymy, czy nie posuwa się on w swej krytyce za daleko.

Autor zarzuca Tymienieckiemu, że opiera się na luźnych informacjach źródłowych i pośpiesznie je uogólnia. Stwierdźmy, że i E. O. Kossmann cytuje tylko sporadyczne fragmenty, a przy tym — bez wyjątku — rzeczy powszechnie znane. Każdy, kto „siedzi” w problematyce prawa niemieckiego w Polsce, umie te cytaty na pamięć. Nie rozszerzając źródłowej bazy, nie mógł krytyk powiedzieć nic oryginalnego. Opieranie się na kronice mistrza Wincentego i generalizacja poczynionych na jej podstawie obserwacji wydaje się dość ryzykowna. Jakoś nie udało się dotąd uzgodnić informacji tego kronikarza z obrazem, jaki daje studium dokumentów. Czy rzeczywiście dzieło literackiemu należy przyznać pierwszeństwo? Czy historyk, zajmujący się stosunkami społecznymi w Polsce przed XII w. może coś więcej zrobić, niż postawić obok siebie parę cytatów, których uogólnienie będzie zawsze arcywątliwe?

Przy studium prawa niemieckiego w Polsce czyha na badacza jedno niebezpieczeństwo, które doskonale widział H. F. Schmid: problem ten przybrał znaczenie narodowo-polityczne². Zwracaliśmy sami parokrotnie na to uwagę, próbując znaleźć wyjście z tej sytuacji³. Jest bowiem rzeczą bezsporną, że recepcja obcego prawa w średniowiecznej Europie nie ma nic wspólnego z zagadnieniem narodowym; najlepszy na to dowód stanowi *Die Aufnahme des römischen Rechts* w Niemczech. U Kossmanna tymczasem „niemieckość” prawa zakrywa wszystko. Ponieważ jest to niemieckie prawo, musi mieć ono same dobre strony. Autor nie orientuje się, że wpada w sprzeczność nie tylko z dotychczasowymi osiągnięciami niemieckimi i polskimi, ale i z samym sobą.

Dla Kossmanna rozwój wsi polskiej zaczyna się z prawem niemieckim. Tymczasem dawniejsze prace wykazywały ewolucję gospodarki polskiej już przed okresem kolonizacji. I to wydawało się i wydaje rzeczą pewną (H. F. Schmid). Autor przechodzi nad tym do porządku dziennego.

K. Tymieniecki wyróżniał w prawie niemieckim parę stron. Trafną myśl jego usiłowaliśmy rozbudować, wskazując na ewolucję pojęcia *ius theutonicum* w cią-

¹ H. F. Schmid, *Die sozialgeschichtliche Erforschung der mittelalterlichen deutschrechtlichen Siedlung auf polnischem Boden*, Vierteljahrschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte, t. 20, 1928, s. 322.

² Ibidem, s. 303.

³ J. Matuszewski, *O biskupstwie lubuskim*, Czasop. Prawno-Hist., t. 2, 1949, s. 76—7, 136; tenże, *Recepcja prawa niemieckiego w Polsce i na Litwie*, Sprawozdania ŁTN, R. 20, 9, 1966, s. 9 przyp. 46.

gu pół tysiąca lat jego obowiązywania w naszym kraju⁴. Tej wielorakiej treści wyrażenia „prawo niemieckie” autor tymczasem nie dostrzega. Dla niego ius theutonicum stanowi jakiś zwarty, zmienne nie ulegający blok, którego najważniejszym składnikiem jest jego niemieckość. Ale czy to nam cokolwiek mówi o jego treści? Historykowi tymczasem o nią chodzi, a nie o nazwę. Dodajmy zresztą, że i w literaturze nie zawsze przeprowadza się należyte dystynkcje.

Autor jakby nie dostrzegał jednej istotnej cechy wspólnej ruchowi immunitetowemu i prawu niemieckiemu. Prawo niemieckie zakładało zwolnienie od wszystkich ciężarów prawa polskiego, rozumianych zresztą jak najszerszej, ekonomicznych i sądowych. Autor widzi to doskonale. Ale tę samą treść zawierały nadania immunitetowe. Tym samym więc co do tego ważkiego szczegółu prawo niemieckie i immunitet pokrywają się w całości. A to nie bagatelna sprawa: to właśnie cała publicznoprawna treść ius theutonicum. Z tą libertacją wiąże się poważne następstwo dla chłopów wszelkich kategorii, zarówno osadzonych na prawie niemieckim, jak i na prawie polskim: zerwanie z sądownictwem urzędników książęcych, a więc z sądownictwem publicznym, i podporządkowanie ich sądownictwu dominialnemu, choćby z pewnym samorządem⁵.

Dla Kossmanna istotny jest stosunek chłopu do gruntu. Tymczasem ustalał się on w drodze indywidualnych umów między panem a osadnikami, umów, na które władca nie miał wpływu. Niewątpliwie nie były one identyczne we wszystkich szczegółach. Wytworzył się wszakże pewien typu stosunku, którego trzon zasadniczy bywał z reguły utrzymywany. W umowie zasadniczej (lokacyjnej) przewidywano mianowicie dziedziczość praw chłopu do gruntu. Nie możemy się z tym ujęciem nie zgodzić. Ale podkreślić należy, że sprawa takiego czy innego układu między panem a chłopem pozostawiona jest temu, kto w tych stosunkach jest silniejszy, właścicielowi gruntu. To jego wewnętrzna sprawa. Dlatego to książę dobrzyński, Siemowit, nadając swemu *fidelis* dwie wsie wraz z immunitetem postanawia: *Et in eisdem villis iure fruatur, quocunque vult, sive Polonicali, sive Theutonicali, quando placet* (r. 1297). Natomiast sprawę publiczną interesującą księcia jest immunitet. I tylko on! A tymczasem — podkreślmy to — jest on wspólny i wsiom prawa niemieckiego, i wsiom prawa polskiego.

I tu właśnie czyhało niebezpieczeństwo na chłopów: z jednej strony pewne korzystne stanowisko pod względem prawnoprywatnym (stosunek mocniejszy do gruntu, stabilizacja świadczeń), ale równocześnie, z drugiej strony, upośledzenie pod względem prawnopublicznym, skoro immunitet przenosił uprawnienia sądowe i skarbowe na pana. Przy wystąpieniu trudności ekonomicznych chłop wyjęty spod zasięgu władzy publicznej nie będzie w stanie oprzeć się ciągłym nadużyciom ze strony pana, co doprowadzi ostatecznie do wtórnego, zastrzonego poddaństwa. I nic mu nie pomogą dziedziczne prawa do gruntu. Dlatego utrzymują się one dalej, zawsze w ramach dominium! Na ten proces zwracano już dawno uwagę. Nie bez racji pisał kiedyś B. Ulanowski, że punktem wyjścia osławionego poddaństwa był kontrakt lokacyjny dla Niemców, a później dla chłopów polskich⁶ (dodajmy: w ramach immunitetu). *Immunitas ab introitu iudicis* to zatem rzecz najistotniejsza. Ona działała równomiernie we wsiach, które były „deutschrechtlich” i „polnischrechtlich”. I ona utrzymała się do końca Rzeczypospolitej. Tego autor chyba nie dostrzega, skoro pisze, że chłop-Niemiec lub polski osadnik rządzący się

⁴ J. Matuszewski, *Recepcja prawa niemieckiego w Polsce*, Sprawozdania PTPN, nr 74, 1965, s. 244—245; *Die angebliche Aufnahme des Sachsenspiegels Landrecht I 37 in das polnische Landrecht*, Wiener Archiv für Geschichte des Slaventums und Osteuropas, t. 5, 1965, s. 113—114.

⁵ Por. ostatnio K. Tymieniecki, *Roczniki Historyczne*, t. 33, 1967 s. 256—257.

prawem niemieckim nie podlegał sądownictwu patrymonialnemu (s. 43). Owszem, jak najbardziej; sąd sołtysi czy gromady działał bowiem w ramach dominium!

Inna sprawa, że — jak wykazały ostatnie badania polskich historyków (Tymieniecki, Łysiak) — długo jeszcze tego immunitetu nie przeprowadzono w stu procentach. Praktycznie chłop jawi się przed sądem ziemskim w ostatnich stuleciach średniowiecza, ale potem przyjdzie prędko moment, kiedy ta droga wymiaru sprawiedliwości zamknie się dla niego zupełnie.

Co więcej, nie tylko dziedziczne prawa do gruntu nie pomogły chłopu w walce z wzrastającym uciskiem poddańczym, ale także na nie zdał się drugi element prawa niemieckiego, wolność. Zresztą zastanawiamy się czy my temu pojęciu nie przypisujemy zbyt wiele, jaki mu nadała Deklaracja praw człowieka i obywatela, i z takim anachronicznym rozumieniem nie podchodzimy do zjawisk średniowiecznych.

A oto drugie spostrzeżenie Kossmanna, uważane przezeń za odkrycie: istnienie w dobie przedkolonizacyjnej wolnych, nieszlacheckich wojowników (*Krieger*). W tym ma tkwić „klucz do historii polskiej wsi” (s. 35). *Militeli i mediocres* to nie drobne rycerstwo, lecz prości wolni (s. 35). Nie wiemy, czy dobrze uchwyciliśmy myśl autora. Przypominamy więc rzeczy znane: w nauce przyjmuje się, że wytworzenie się stanu szlacheckiego dokonało się w ciągu XIII w. wraz z rozpowszechnieniem *ius militare*. Jest przeto rzeczą oczywistą, że przed tym okresem nie było stanu rycerstwa-szlachty. Tymczasem Kossmann już dla doby przedkolonizacją na prawie niemieckim dopatruje się „verletzes Standesgefühl”, mówi też o „Standesregel”, których rzekomo pilnowały sądy polskie. Czy to znowu nie anachronizm?

Jest też rzeczą łatwo zrozumiałą, że w okresie formowania się stanów istniało szereg grup przejściowych. Wskażmy choćby na włodyków i ministeriałów. Czy można się dopatrywać w tych warunkach wielkie szanse dla wolnego wojownika zostania chłopem na prawie niemieckim, jak to przyjmuje autor? Czyżby ten wojownik nie zdawał sobie sprawy z tej — mimo wszystko — degradacji, zwłaszcza przy istnieniu wspomnianego „Standesgefühl”?

Zauważmy jeszcze, że z przywilejów lokacyjnych nie wynika wcale, jak rozumiano, i jak stosowano w życiu przepisy prawa niemieckiego recypowanego w Polsce, jak przez tę działalność je rozwijano i przekształcano (S. Kutrzeba). Tu czekamy wciąż na odkrycia. Artykuł Kossmanna w tej mierze nie przynosi nic. Autorowi, jak się wydaje, obca jest całkowicie olbrzymia dziś literatura „receptyjna”.

Zakończmy swe uwagi stwierdzeniem, że oryginalne osiągnięcia w badaniach nad prawem niemieckim należy przypisać prof. K. Tymienieckiemu. Jego wyników nie obali powierzchowne studium Kossmanna. Kolonizacja *iure Theutonico* nie stworzyła organizacji agrarnej wsi polskiej, ona ją tylko uintensywniła (H. F. Schmid). Tego tymczasem nie widzi autor, zapatrzony w niemieckość recypowanego prawa. Wprowadzone przez Kossmanna w omawianym artykule nowa są tylko pozorne. Całość nie posuwa naprzód naszej znajomości rzeczy; owszem, stanowi krok wstecz, bo jest powrotem do stanowiska nacjonalistycznego. E. O. Kossmann stwierdza, „dass Tymieniecki nicht bis zum Wesen der deutsch-rechtlichen Siedlung selbst vorgedrungen ist”. Czyżby tego zarzutu nie można zasadnie skierować pod jego adresem?

JOZEF MATUSZEWSKI (Łódź)

⁶ B. Ulanowski, *Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII*, Rocznik Akademii Umiejętności 1893/94, Kraków 1894, s. 123.